

Paulina Piasecka

GYUBAL WAHAZAR – HISTORIOZOFII WITKACEGO EXEMPLUM DOSKONAŁE

Stanisław Ignacy Witkiewicz „jest [...] mimo upływu czasu, «filozofem problematycznym» – nie tylko jego filozofia jest przedmiotem nieustannych kontrowersji, ale i sam status tego autora jako filozofa jest dla wielu komentatorów co najmniej wątpliwy”¹. Teksty Witkacego nastroczają wielu kłopotów interpretacyjnych, niejednokrotnie trudno jest dociec sensu wywodów. Na domiar złego nawet kwestie terminologiczne budzą zastrzeżenia. Widać to doskonale przy próbie uchwycenia, czym jest uczucie metafizyczne czy choćby Tajemnica Istnienia. Każdy czytelnik intuicyjnie wyczuwa zamysły autora, jednak brak tu dookreślenia, precyzji, jakiegoś pojęciowego domknięcia.

Mimo wszystko myślę, że warto zmierzyć się z historiozofią Witkacego, stanowi ona bowiem bardzo ciekawą propozycję. Jest to przeciwwaga dla wszystkich tych, którzy w rozwoju cywilizacyjnym, odejściu od religii i skupieniu na pragmatyczności upatrują sukcesu globalnie rozumianego społeczeństwa.

1. Prognoza na jutro – Witkacowska wizja przyszłości

Sposób patrzenia na przyszłość jest u Stanisława Ignacego Witkiewicza nierozzerwalnie związany z koncepcją *uczucia metafizycznego*. Stanowi ono jedno z fundamentalnych pojęć Witkacowej filozofii. Czym więc jest owo uczucie? Bardzo trudno wskazać jakąś precyzyjną zamkniętą definicję, bo Witkacy wciąż coś dorzuca do rozpatrywanego tu pojęcia, przez co stale, na nowo je konstytuuje. Można powiedzieć, że uczucie metafizyczne jest kwestią otwartą, a jego definiowanie polega na przyroście pewnych wartości, z jakimi Witkiewicz pojęcie to każdorazowo utożsamia. Określa je między innymi jako:

¹ M. Dombrowski, *Stanisław Ignacy Witkiewicz – filozof „problematyczny”*, „Kultura i Edukacja” 2007, nr 3, s. 49.

- „bezpośrednio daną jedność osobowości”²,
- „zatrącanie poczucia indywidualnego istnienia przez jego niezmierne spotęgowanie”³,
- „poczucie dziwności bytu na tle przeciwstawienia się jednostki całości świata, nieskończonej i niepojętej, tak zresztą niepojętej w istocie swej, jak i ta sama jednostkowość Istnienia Poszczególnego [...]”⁴.

Już na podstawie cytowanych wyżej wyimków można stwierdzić, że uczucie/przeżycie metafizyczne jest ze swej natury czymś nieuchwytnym. Trudno je słowem nazwać, dookreślić, cała jego specyfika doświadczana jest przez czytelnika wywodów filozoficznych Witkacego gdzieś między słowami, w wymiarze przez nie nadbudowywanym.

Niezwykle ważnym jest fakt, iż podczas doświadczenia metafizycznego Istnienie Poszczególne (tj. człowiek) odczuwa swoją ograniczoność, a także odrębność i wyalienowanie względem innych bytów. Owo wyodrębnienie pozwala na ogląd siebie, a także każdego innego elementu świata jako bytu, jest to – jak podkreśla autor *Niemytych dusz* – przeżycie dziwne, piękne i przerażające zarazem⁵. Należy tutaj podkreślić, iż metafizyczny ogląd bytu w żadnej mierze nie ma związku z kontaktem z jakąkolwiek transcendencją, z absolutem, czy też Bogiem.

Charakterystyka uczucia metafizycznego jest tutaj niezbędna w kontekście faktu, że to właśnie jego zanik w globalnie rozumianym społeczeństwie stanowi źródło historyzoficznych „proroctw”, zawartych w *Nowych formach w malarstwie i wynikających stąd nieporozumieniach*. Konsekwencją braku uczuć metafizycznych jest upadek kultury rozumianej jako wypadkowa sztuki, filozofii i – już nieobecnej – religii. Ponadto należy tutaj wspomnieć o przekształceniu się społeczeństwa na skutek rozbratu z metafizycznym przeżywaniem, swojej i świata, bytowości.

1.1. Rozwój, czytaj: upadek społeczny

Witkacy prognozuje, że społeczeństwo przyszłości będzie szarą masą, rządzoną przez nią samą rękami całkowicie podporządkowanych przywódców. Władza będzie tylko pozorem, a oto jak będzie wyglądał przyszły władca:

² S.I. Witkiewicz, *Uczucia metafizyczne*, [w:] tegoż, *O znaczeniu filozofii dla krytyki i inne artykuły polemiczne*, PWN, Warszawa 1976, s. 30.

³ Tenże, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Szkice estetyczne*, oprac. J. Degler, L. Sokół, PWN, Warszawa 2002, s. 15.

⁴ Tenże, *Niemyte dusze* [w:] tegoż, *Narkotyki. Niemyte dusze*, wstęp i oprac. A. Micińska, PIW, Warszawa 1975, s. 205.

⁵ Zob. S. Mazurek, *Historiozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1994, t. 39, s. 171

[...] pan potężny nadchodzących czasów będzie (a może już jest w stanie zarodkowym) tylko narzędziem w rękach masy dążącej do użycia materialnego i poczucia swojej władzy, właśnie jako masy w osobie swego „prostego naczelnika” jako prostym symbolem⁶.

Możliwie, że ów „prosty naczelnik” będzie nowoczesnym dyktatorem – marionetką tłumu, jego emanacją. Dyktat jego kończy się zaś wraz z decyzją prawdziwego *duce*, jakim jest sama masa społeczna. Na podstawie tego krótkiego cytatu dowiadujemy się nie tylko tego, jakim będzie przyszły (już zarodkowo obecny) władca. Otrzymujemy tu także wiedzę na temat istoty społeczeństwa przyszłości – będzie to społeczeństwo konsumpcyjne, nastawione na zaspokojenie potrzeb materialnych, a także potrzeby samopotwierdzenia i nieustannego ugruntowywania siebie jako kolektywnie panującego władcy. Masa rządząca składać się będzie ze scalonych z nią jednostek, które zatracą swój indywidualizm i podmiotowość. Jak zauważa Sławomir Mazurek:

[...] na mocy bezwyjątkowych praw rozwoju społecznego jednostka coraz bardziej wtapia się w kolektyw, w zmechanizowaną całość totalnie podporządkowującą ją swym funkcjom [...] ⁷.

Na uwagę zasługuje tutaj podkreślenie przez Mazurka podporządkowania jednostki społeczeństwu. Okazuje się bowiem, że nie tylko „prosty naczelnik” jest narzędziem kolektywu. Tak jak władca, tak i każdy element szarej masy jest w pełni od niej zależny. Celem każdego składnika, tj. „obywatela” nowej cywilizacji, jest jej dobro, a przez to i dobro własne. Jakiegokolwiek działanie jednostki jest ukierunkowanie na dobro populacji, a ona z kolei koncentruje się na tymże działaniu. Koło się zamyka, nie można w żaden sposób wyjść poza nie, wszystko bowiem dzieje się w obrębie dwóch biegunów, ja–społeczeństwo, z których jeden jest zarówno punktem wyjścia, jak i celem. Witkiewicz ilustruje tę sytuację następująco, pytając o sens życia ludzi przyszłości:

Dlaczegoż więc będą żyli? Będą pracować, aby jeść, jeść – aby pracować. Lecz dlaczego ma niepokoić nas to pytanie. Czyż nie uspokaja nas widok mrówek, pszczoł czy trzmieli już doskonale zmechanizowanych i zorganizowanych. Prawdopodobnie są one zupełnie szczęśliwe [...] ⁸.

W tym miejscu pojawia się kolejna cecha społeczeństwa przyszłości – globalne szczęście. Wydaje się to dziwne, zwłaszcza że będzie to społeczeństwo, w którym nie ma miejsca na indywidualność, na nic poza nim samym. Być może wynika to z faktu wyzbycia się uczuć metafizycznych, które przecież, przy całym pięknie obcowania bytu z bytem, przesyciły grozą, napawały samotnością i rozpaczą. Potrzeba metafizycznego przeżywania zostanie zweryfikowana nie tylko

⁶ S.I. Witkiewicz, *Nowe formy...*, s. 154.

⁷ S. Mazurek, *Historiozofia...*, s. 172.

⁸ S.I. Witkiewicz, *Nowe formy...*, s. 158.

poprzez postępującą kolektywizację, ale także przez czas, którego nie zostanie ani sekunda ponad miarę. Życie dla pracy, praca dla życia, nic ponadto nie jest możliwe do realizacji w cywilizacji przyszłości, najzwyczajniej nie ma na to czasu. Zagadką pozostaje, czy ludzie przyszłości będą ograniczeni względem przeżywania uczuć metafizycznych jedynie brakiem czasu, czy też, a może przede wszystkim, nieumiejętnością owego sposobu doświadczania. Maciej Soin w swojej książce poświęconej filozofii Witkiewicza pyta wprost: „Czy ludzie nie chcą, czy też nie mogą przeżywać uczuć metafizycznych i tworzyć kultury?”⁹.

Pytanie to jest niełatwym wyzwaniem, bo z jednej strony, jak pisze Witkiewicz w *Nowych formach w malarstwie...*, człowieka ograniczają czynniki zewnętrzne, takie jak wspomniany wyżej brak czasu, mechanizacja, dezindywidualizacja czy choćby ogólna szczęśliwość, będąca skutkiem postępu cywilizacyjnego. Z drugiej zaś strony mamy przecież do czynienia z ludźmi, którzy są istotami wolnymi, mogą więc – jakby się wydawało – walczyć o swoją tożsamość. Faktem, który mógłby nieznacznie przeważać szalę na korzyść tezy o niemożności przeżywania uczuć metafizycznych jako konsekwencji ograniczeń zewnętrznych, jest wyrugowanie owych uczuć z przestrzeni społecznej. Ludzie nie mogą ich przeżywać, bo nie mają do nich dostępu, one już nie funkcjonują w społecznym dyskursie. Tutaj jednak pojawia się pułapka, którą z racji postawienia retorycznego pytania napotkał także Maciej Soin. Pozbycie się uczuć metafizycznych jest zasługą właśnie społeczeństwa, to ono, poprzez ukie-runkowanie na siebie, roztrwania je.

Jeden z najznakomitszych badaczy twórczości Witkacego, Jan Błoński, tak wypowiada się na temat społecznej roli autora *Nienasycenia* oraz jego wizji społeczeństwa przyszłości:

Witkacy przedstawił się – jednocześnie i paradoksalnie – jako prawodawca awangardy i prorok zagłady: mniemał bowiem, że cywilizacja jednostek [...] musi zostać zastąpiona przez egalitarne i bezmyślne mrowisko¹⁰.

Słowa Błońskiego wskazują jeszcze jeden trop pomocny w charakterystyce społeczeństwa przyszłości – będzie to społeczeństwo egalitarne. *Encyklopedia popularna PWN* w następujący sposób definiuje egalitaryzm:

EGALITARYZM [fr. *égalitaire* ‘dążący do równouprawnienia, zrównania’], pogląd społeczno-polityczny, zakładający przyrodzoną równość wszystkich ludzi i uznający zasadę równości za podstawę sprawiedliwego ustroju społecznego; także oparte na tym

⁹ M. Soin, *Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Wydawnictwo Leopoldinum, Wrocław 1995, s. 63.

¹⁰ J. Błoński, *Witkacy sztukmistrz, filozof, estetyk*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 259.

poglądzie dążenie do zrównania wszystkich członków społeczeństwa pod względem ekonomicznym i politycznym, przeciwieństwo elitaryzmu¹¹.

W cywilizacji przyszłości wszyscy będą więc mieli tyle samo, nie będzie nikogo ani nic „ponad”, świadczy to bez wątpienia o potędze i wielkości „globalnej wioski” jutra. Egalitaryzm świetnie wpisuje się w to, co do tej pory o niej powiedzieliśmy. Równość wobec praw, równość posiadania sugeruje jednoznacznie, że społeczeństwo przyszłości będzie, co brzmi dość dziwacznie, „totalitarną demokracją”. Będą to bowiem rządy ludu, bez reszty podporządkowanego samemu sobie. Ta samonapędzająca się siła nie podda się, według Witkacego, żadnej próbie okiełznania:

Umiarkowani demokraci wszystkich krajów myślą, że proces demokratyzacji można będzie zatrzymać na tym poziomie, który dla nich będzie wygodnym, i że następnie będzie można masom zręcznie nałożyć kaganiec i wodzić je dalej na pasku. Złudzenie to powinna rozwiązać według nas najbliższa przyszłość¹².

Opis ten uzupełnia nasz ogląd społeczeństwa jutra, dając nam jego spójny obraz, niech więc będzie pointą niniejszego ustępu.

1.2. Filozofia na szubienicy

Należy tu wspomnieć, że to sama filozofia świadomie zarzuca sznur na własną szyję, nie trzeba jej do tego przymuszać, co z nieskrywanym rozgoryczeniem wyrzuca Witkacy. Czasy, w których powstawały *Nowe formy w malarstwie*..., to zainteresowanie filozoficzną użytecznością. Popularny jest wówczas pragmatyzm Peirce’a i Jamesa. W sposobie filozofowania dwóch wymienionych myślicieli Witkacy upatruje wskazówki, dotyczącej dalszych dziejów filozofii. Według Witkiewicza relatywizacja, uzależnienie myślenia o świecie od sytuacji, od jego użyteczności, oraz brak systematyzacji doprowadza w konsekwencji do samobójstwa filozofii. Nie zniszczą jej żadne czynniki zewnętrzne, ona sama rozsadzi się od środka, bo sprzeniewierzy się swojej istocie, zagubi tożsamość.

W związku z takim rozpatrywaniem upadku filozofii warto podkreślić, że tutaj relacja między nim a zanikiem uczuć metafizycznych jest zdecydowanie luźniejsza niż w przypadku degradacji społecznej. Dodatkowe rozluźnienie wprowadzają *Niemyte dusze*, w których wątek metafizycznego obcowania z bytem jest znacznie słabszy, niż to ma miejsce w przypadku *Czystych form w malarstwie*..., które z kolei wiążą z uczuciami metafizycznymi i ich usunięciem z życia społecznego wszystkie wizje przyszłości. Samowyczerpywanie się

¹¹ *Encyklopedia popularna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 201.

¹² S.I. Witkiewicz, *Nowe formy*..., s. 162.

jest tutaj niejako dodatkiem, który w *Niemytych duszach* znacznie się rozrasta i daje lepszy ogłęd dziejowej prognozy Witkacego¹³.

1.3. Władca na postronku tłumu

W tej części naszych rozważań należy jeszcze wspomnieć o przekształcaniu się władcy i sposobu jego panowania. Jest to o tyle istotne, że nierozzerwalnie związane z uczuciem metafizycznym. Zależność pomiędzy zdolnością przeżywania tajemnicy bytu a sposobem władania jest nierozzerwalna, bowiem ten, kto sprawuje rządy, z założenia wspomnianą zdolność posiada. Poza tym jest jednostką, która ma moc rozporządzania zbiorowością wedle własnego uznania, to ktoś:

[...] posiadający specjalne właściwości, przewyższający całe otoczenie siłą fizyczną, odwagą, inteligencją i zdolnością narzucenia swojej woli innym, musi wziąć klan za mordę i przez tresurę całej grupy, którą będzie starał się dociągnąć do swojego standardu (czyli wzorca?), rozpuści w niej tę siłę swoją jak cukier w ciepłej wodzie, uczyni własnością wszystkich, podwyższając napięcie duchowe, a przez to i materialną kulturę całego otoczenia¹⁴.

Powyższe cechy konstytuują władcę, taki ma on – podług Witkiewicza – być. Właściwie jest to pewien ideał, który był możliwy do wcielania w życie jedynie w początkach cywilizacji. Wówczas siła panującego nie znała żadnych ograniczeń, ten, kto rządził tłumem, posiadał autonomię względem społeczeństwa, które musiało mu się bez reszty podporządkować. W miarę upływu czasu i rośnięcia w siłę danej zbiorowości, władza siłą rzeczy musiała być przekazywana innym osobom. Król nie miał możliwości objęcia swoim zasięgiem całego podległego mu terytorium. W związku z tym przelewał niejako część swoich uprawnień na podwładnych, którzy w jego imieniu sprawowali władzę na wyznaczonym terenie. Wraz z dalszym rozwojem liczba uprawnionych do tego, by działać z mocy panującego, ustawicznie rosła. Momentem przełomowym była zaś rewolucja francuska, kiedy to tłum upomniął się o samostanowienie. Rozdrobnienie, podział sił, które początkowo przynależne były jedynie władcy, spowodowało jego degradację. „Specjalne właściwości” panującego rozproszyły się pośród społeczeństwa, przez co uległy znacznemu uszczupleniu¹⁵.

Efektem opisanego tu procesu jest zupełnie nowe rozłożenie akcentów – tym, kto dyktuje warunki, staje się masa, społeczeństwo. To ono przejmuje wszystkie emblematy władzy, które dotąd przypisane były jednemu człowiekowi. W związku z tym warto jest zastanowić się nad dalszymi konsekwencjami

¹³ Zob. S. Mazurek, *Historiozofia...*, s. 176–177.

¹⁴ S.I. Witkiewicz, *Niemyte dusze...*, s. 162.

¹⁵ Tenże, *Nowe formy...*, s. 152–154.

tej radykalnej zamiany ról, bo przecież takowe muszą wystąpić. Nie tylko przewartościowanie w dziedzinie sprawowania rządów generuje znamienne skutki, podobnie jest z upadkiem filozofii oraz z technicyzacją życia. O tych uwarunkowaniach powiemy szerzej w kontekście jednej z najciekawszych sztuk Witkacego, tj. *Gyubala Wahazara*.

2. Władca „na przełęczach bezsensu”¹⁶

Postać Gyubala Wahazara jest, jak wynika z treści ukończonego przez Witkiewicza 14 czerwca 1921 roku dramatu o tym samym tytule, niezwykła. Wyjątkowość jej polega na fakcie nie bezpośredniej, lecz dla czytelnika obeznanego w dramaturgii Witkacego, rzucającej się w oczy kontynuacji. *Gyubal Wahazar* to niejako ciąg dalszy pierwszego „dorosłego” dramatu, jaki Witkiewicz popełnił w niespełna dziesięć dni w roku 1918, tj. *Macieja Korbowsy i Bellatrix*¹⁷. Tekst składa się z czterech aktów, pierwszy jest jak gdyby wyeksponowaniem sytuacji, szkicem i tłem dla późniejszych wypadków. To tutaj poznajemy Wahazara – niezłomnego, nieznoszącego sprzeciwu władcę. Petenci, którzy zjawiają się w jego pałacu, mogą liczyć na wszystko, nikt nie może choćby w najmniejszym stopniu przewidzieć, co się wydarzy, jak zachowa się władca, który jest – jak się szybko przekonujemy – nieobliczalny. W akcie pierwszym dochodzi także do bezpretensjonalnej sytuacji, kiedy to wszechpotężny Wahazar z dziecięcą infantylnością ulega brutalności chłopca – Kwibuzdy. Tutaj poznajemy również Donny – Scabrossę i Lubrikę, ich pociechy – Świntusię i Przyjemniaczkę, oraz poetę, Fletrycego. Spotkanie ze Świntusią zmienia dotychczasowe zachowanie Gyubala, jego potęgę zadaje się słabnąć, „na szczęście” jest jednak ktoś, kto pomaga mu się otrząsnąć, to Kat IV – Morbidetto. Na tym kończy się akt pierwszy, w drugim dowiadujemy się o miłości Lubriki do tyrana, któremu coraz trudniej wyzwolić się spod uroku młodszej Macabrescu. Morbidetto jednak w porę interweniuje i po raz wtóry ratuje swego pana. Świntusia zostaje damą dworu „nowego typu”, a Donny oczekują na wyrok, który skazuje je na „niekobiecą” przyszłość – mają zostać zamienione w kobietony, tj. zmechanizowane hermafrodyty. Pojawiają się również – znamienne dla późniejszych losów tytułowego bohatera – postaci: Ojciec Ungnenty wraz z wyznawcami oraz jego brat – Ojciec Pungenty ze swoją świtą. Finałem aktu drugiego jest uwięzienie wszystkich rozmówców satrapy – Donny Scabrossy, Lubriki, doktora Rypmanna, Świntusi, Przyjemniaczki, Lidii Bochnarzewskiej, czterech Katów oraz braci – Ungnentego i Pungentego wraz z ich poplecznika-

¹⁶ „Przełęcz bezsensu” to określenie, które Witkiewicz zawarł w podtytule do *Gyubala Wahazara*.

¹⁷ J. Degler, *Noty do dramatów*, [w:] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 1, oprac. J. Degler, PWN, Warszawa 1996, s. 569.

mi. Akt trzeci rozgrywa się w celi nr 17, w więzieniu przy ulicy Genialnych Pauprów. Jak okazuje się pod koniec aktu, całe przedsięwzięcie było tylko niby-próba, na jaką Wahazar wystawił swoich poddanych. Chciał w ten sposób sprawdzić ich lojalność. Niestety życie pokazuje, jak trudno jest być wszechpotężnym władcą, wobec czego tytułowy bohater sprzymierza się z twórcą nowej religii, Ojcem Ungnentym. Skutki owego kroku widać jeszcze w tym samym akcie:

WAHAZAR *głośno*

[...] Tylko na co ja się właściwie nawróciłem? Zupełnie zapomniałem, kim byłem, a dobrze nie wiem, kim jestem¹⁸.

Podobny wydzwitek mają wszystkie kolejne refleksje Gyubala, pochodzące z następnego, ostatniego już aktu. W rezultacie nasz bohater kończy żywot uduszony przez swoją siłę napędową – Morbidetta. Duumwirat szybko przemienia się w kolejną monowładzę, z pozoru taką samą, jak Wahazarowa, ale jednak nieporównywalnie inną. Zauważa to w ostatniej swojej wypowiedzi Donna Scabrossa:

SCABROSSA *podając się Kwibuździe*

Ach! Ach! Ach! A jednak ostatni urok życia prysł wraz ze śmiercią Wahazara.....
[GW IV, 281].

Po tym krótkim naszkicowaniu sytuacji, niezbędnym dla zaprezentowania dynamiki społecznej i statyczności indywiduum, przejdźmy wreszcie do postaci samego Wahazara. Jakim jest władcą? Zaczniemy od próby dookreślenia cech osobowości naszego bohatera. Tym, co najsilniej rzuca się w oczy odbiorcy, jest fakt, że Gyubalem wciąż targają sprzeczności, przy Świntusi łagodnieje, by pod natchnieniem Morbidetta znów stać się okrutnym, brutalnym tyranem. Tak oto groźny dotąd władca zachowuje się podczas pierwszego spotkania z młodszą Macabrescu:

WAHAZAR

[o Świntusi – P.P.] Śliczny aniołek. Zrobię dla niej, co będę mógł. [...] (*Do Świntusi, dając jej cukierki, które wydobyl z kieszeni od portek*) Masz tu cukierki, moje złotko. (*Bierze ją pod brodę*) Jakie mądre Oczki masz mój ptaszku [GW I, 222].

Dla równowagi przytoczmy jeszcze wypowiedź bohatera tuż po tym, jak „Morbidetto zagląda mu w twarz, stając po jego lewej ręce”:

¹⁸ S.I. Witkiewicz, *Gyubal Wahazar*, [w:] tegoż, *Dramaty*, t. 2, oprac. J. Degler, PIW, Warszawa 1998, s. 265. Wszystkie kolejne cytaty z *Gyubala Wahazara* pochodzić będą z tego samego wydania, opatrzone zostaną skrótem tytułu, tj. GW, numerem aktu i strony.

WAHAZAR ryczy

Haaaaaaa!!! (*Piana bucha mu z pyska.*) Jutro te dwie flądry [Lubrica i Scabrossa – P.P.] do Komisji Nadnaturalnego Doboru! Wystrzelać wszystkie baby w dystrykcie IV! Skasować wszystkie pozwolenia wyjątkowych małżeństw!! Zwołać dziś wszystkich pedagogów trzeciej klasny na nadzwyczajne posiedzenie!! Haaaa!! [GW I, 227].

Dla dopełnienia powiedzmy, że nasz władca nie stroni od ryzyka, agresji, a w jego naturze leży przymus permanentnej dominacji, bywa bezwzględny, obojętny na innych, niezwykle aktywny, hałaśliwy, a sądy, jakie wypowiada, nie znoszą żadnej krepacji. Taki swój wizerunek roztacza sam zainteresowany, a więc Gyubal Wahazar. Nie jest to jednak wszystko, bo przecież władca często zachowuje się konformistycznie, przykładem niech będzie jego reakcja na agresję ze strony Kwibuzdy:

KWIBUZDA *zupełnie nieprzytomnie*
Podpisz, psiaparo, i pij!!!!

WAHAZAR
No i cóż ci z tego przyjdzie?

KWIBUZDA *oślupiały*
No nic: że młyn pójdzie, jak podpiszesz. (*z nagłą furią*) Nie żartuj ty skurczy flaku, bo ani zipniesz, jak cię zajadę!!!!

WAHAZAR *biorąc papier Kwibuzdy*
Jestem zdania wprost przeciwnego, ale podpisać mogę. (*Podpisuje ołówkiem atramentowym i oddaje papier Mikołajowi.*) A wina pić z wami nie będę, Mikołaju. Idźcie prędzej do młyna. *Ścisła go za rękę. Kwibuzda wychodzi, łapiąc się za głowę* [GW I, 220–221]

Z powyższego przykładu wynika, że wielki pan i władca ma także chwile, w których postępuje niezgodnie ze swoim powszechnie obowiązującym wizerunkiem. Dominator niejednokrotnie staje się igraszką w rękach tych, którzy winni być mu bezwzględnie posłuszni. Z zaprezentowanej tu charakterystyki wynika, że Wahazar to osobowość wewnętrznie sprzeczna, niejednolita. Skrajności nie pozostają w równowadze, w związku z czym wykształcony u Gyubala charakter jest z całą pewnością zaburzony. Nasz bohater to jednostka ekstrawertyczna, nastawiona na permanentne uzewnętrznianie siebie. Nawet w chwilach refleksyjności nie potrafi być ze sobą sam, nie umie przeżywać w głębi siebie. Bezustannie manifestuje każde swoje odczucie, każdy sąd, każdą decyzję. Prawdopodobnie swój ekstrawertyzm uważa za zaletę, którą musi eksponować ze względu na to, że zna swą największą słabość, a więc popadanie w skrajności. Gdyby dopuścił się zinterioryzowania emocji, wówczas cała jego idea zmian runęłaby w gruzach¹⁹:

¹⁹ Por. C.G. Jung, *Typy psychologiczne*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo WROTA, Warszawa 1997, s. 372–376.

WAHAZAR *do Scabrossy*

[...] Nie zmuszajcie mnie do pustych deklamacji, a nade wszystko do myślenia. Przecież żebym chciał, to bym przemyślał wszystko dziś w nocy, jutro bym w stał zupełnie innym człowiekiem i nic, dosłownie nic nie mógłbym zrobić [GW I, 219–220].

W tym miejscu należy podkreślić jeszcze jedną cechę Gyubala, która, być może nie wprost, ale z pewnością wynika z przytoczonych tu słów. Władca jest człowiekiem świadomym. Owa świadomość niestety ma jednak charakter przeblaskowy, czego efektem jest zguba Wahazara. Nadszedł czas, by poczynić pewne zastrzeżenie. Powiedzieliśmy bowiem, że charakteryzowany tu bohater to ekstrawertyk, a jak wiadomo ten typ jest „genetycznie” zżyty z otoczeniem i właściwie nie ma w nim miejsca na wewnętrzną autorefleksję czy wyjście poza postrzeganie siebie poprzez innych²⁰. Z Gyubalem jest nieco inaczej, on mimo wszystko wychodzi poza percepcyjną perspektywę ekstrawertyka – musi tak postąpić, bo bez tego zamiar modyfikacji życia społecznego byłby spalonym już na panewce. Ponadto jako superindywidualista nie może roztrwonić swojej egzystencji, a co za tym idzie – także i energii, tzw. „fluidu”. Bez niego nie ma co marzyć o utrzymaniu się u władzy, otaczają go bowiem pretendenci do tronu, ci już zaktualizowani, jak Ojciec Ungnenty, i ci, którzy podług słów Doktora Rypmanna są na razie potencją. Doktor mówi wprost:

RYPMANN *zaciągając się rozkosznie papierosem*

[...] Gdybym mógł znaleźć te gruczoły, z każdego człowieka zrobiłbym nowego Wahazara. Co mówię – z człowieka? Z hieny, z szakala czy nawet z pluskwy – to wszystko jedno – chodzi o czas [GW III, 259].

Co więcej, z zaobserwowanego nieustannego falowania emocji Wahazara wynika zagrożenie, o którym już szkiecowo powiedzieliśmy, ale podkreślmy je raz jeszcze, to ono bowiem w sposób bezpośredni przyczyni się do fiaska bohatera. Chodzi mianowicie o następującą zależność:

Gdy Wahazar rośnie, cały otaczający świat kurczy się ze strachu, a gdy nagle opada, drugorzędne postacie powstają i domagają się uznania, jak figurki wyskakujące z pudełka²¹.

Po tym krótkim, charakterologicznym *résumé* czas się przyjrzyć bliżej głównemu bohaterowi omawianej tu sztuki. Zwróćmy uwagę na określenie użyte przez Jerzego Ziomka, które doskonale do Wahazara pasuje – „nienasycony władzą”²². Co owo stwierdzenie w kontekście Gyubala oznacza? Co jest istotą

²⁰ Tamże.

²¹ D. Gerould, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*, przeł. I. Sieradzki, PIW, Warszawa 1981, s. 213.

²² Zob. J. Ziomek, *Personalne dossier dramatów Witkacego*, [w:] *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, s. 100–103.

owego nienasycenia? Otóż jest nią przemożna, wewnętrzna chęć działania, nieskorelowana z mocami fizycznymi, ta siła, ten iście Schopenhauerowski pęd, Nietzscheańska wola mocy nie baczy na podmiot, który jest jej medium. Postarajmy się zatem skupić na przejawach owej mocy w przypadku Wahazara. Pierwszym przykładem niech będą wypowiedzi Doktora Rypmanna w akcie I:

RYPMANN

Nadludzkie siły ma ten człowiek. Jestem doktor i nic nie rozumiem. To są jakieś nieznanne źródła psychicznej energii. W głowę zachodzę, a nawet dalej jeszcze, co to ma znaczyć [GW I, 215].

I dalej:

RYPMANN

Jego Jedyność jest najwzorowszym ze wszystkich znanych mi abstynentów. Śpi godzinę, czasem półtorej. A pracuje jak sześćdziesiąt parowych hipopotamów. Ambasadora Illirii nie mogę się jeszcze docucić po dzisiejszej audyencji. Wypracowali nowy projekt wychowania dziewczynek. Arcydzieło. Palce lizać [GW I, 215].

Słowa Rypmanna świadczą o niezłomności jego pana, o tym, jak wielkie, niespożyte siły posiada, a właściwie – jak wielkie siły, prawdopodobnie niezależne od niego samego (bo przecież wytłumaczenia nie ma), konstytuują go jako władcę. O owym nienasyceniu władzą mówi wreszcie sam zainteresowany – Gyubal Wahazar:

WAHAZAR

Haaaaaaa!!!!!! Odpocząłem!! Wieki całe odpoczywałem. Muszę teraz pracować. Czuję siłę sześćdziesięciu byków elektrycznych. Chce mi się zgiąć wszystko, zmieścić na miazgę! Panie Rypmann! Do roboty! Do roboty! [GW II, 237]

Jak widać, nienasycenie Wahazara polega przede wszystkim na niemożności przepracowania tego, co sam sobie narzucił. Bohater prawie nie sypia, wciąż jest na nogach, wciąż „obsługuje” petentów, bezustannie panuje. Mus sprawowania władzy napędza go i powoduje, że potrzeby życiowe zostają jakby zahibernowane. Niestety budzą się, i to coraz częściej, nie pozwalają pełnić obowiązków wszechwładcy na sto procent możliwości. Słabostki, których – jak wiemy – prowodyrką jest Świntusia, zaczynają brać górę nad „fluidem”. „Mój fluid nie działa. Panie Rypmann, słabo mi...” – mówi bohater i w mgnieniu oka otrzymuje od Doktora wsparcie oraz polecenie udania się na zasłużony spoczynek. Pozostawanie pomiędzy tym, co zahamowuje, a tym, co napędza, odzwierciedla doskonale nazwisko głównego bohatera, bo przecież Wahazar to ten, który się waha. Nazwisko demaskuje jego dwubiegunową naturę:

W wyrazie „Wahazar”, dramaturg przyjąwszy za podstawę czasownik „wahać”, połączył go z przyrostkiem „ar” [...]. Powstała na zasadzie paradoksalnego złożenia cha-

rakterystykę bohatera można by więc odczytać jako: „najwyższy w wahaniu”, „tytan niezdeterminowania”. Słowem – nieudacznik w todze tyrana [...]”²³.

Mimo słabostek, Wahazar jakoś sobie radzi, stara się utrzymać władzę jedynie w swoim ręku. Zapewne owa umiejętność przewycięzania siebie, swojej natury (niestety na coraz krócej), wynika z konstrukcji naszego bohatera, który jest przecież tytanem, nadczłowiekiem. Można powiedzieć, że Wahazar przypomina nieco nadczłowieka, o którym pisał Fryderyk Nietzsche, tak bowiem u weimarskiego filozofa, jak i w tym przypadku jednostka ma prawo „przyjmować ofiary mnóstwa ludzi, którzy dla niej muszą być ukrócen i zepchnięci do rzędu ludzi niezupełnych, do rzędu niewolników i narzędzi”²⁴. Upprzedmiotowanie wszystkich innych bohaterów względem tyrana jest bardzo mocno widoczne w całym utworze, a w szczególności w akcie I, kiedy to poddani tłoczą się w wielogodzinnych, wielotygodniowych, a nawet wielomiesięcznych kolejkach po to, by łaskawca obejrzał ich papiery i w niewyszukany sposób pozbył się z gabinetu. Jednym ze „szczęśliwców”, którzy „wyczekali” audiencję, jest między innymi I Pan:

Drzwi na lewo otwierają się i wypada I Pan, kopnięty silnie w zadek. Za nim Wahazar – cały kaftan ma w pianie. [...]

WAHAZAR ryczy

Haaaaaa!!!! Ty świętuchu, ty trzepiecino!!! Ty wągrowaty gnidoszu!!!! (*I Pan pada na ziemię*) Ty śmiesz przychodzić z pomiętym papierem i jeszcze śmiesz podpisywać się „książę” – co? Ty krzywulcu! Ty wielozparkowy syzygambie!!! (*patrzy po obecnych*) Słuchać!!!! Mówiłem, że wobec mnie są wszyscy równi. Ty, stara ropucho, i ty, zdegenerowany miejski chamie, i ty, lafiryndo, i ty, wielki zdechlaku. (*Wskazuje po kolei na I Babę, na Robotnika, na Dandyskę i na I Pana, który wstaje i stoi „na baczność”*) [GW I, 215–216].

Taki właśnie status w królestwie Wahazara ma władca, może wszystko, prawa poddanych kończą się, nim w ogóle zdołają się ukonstytuować, nie ma ich wcale. Bezapelacyjnie Wahazarowi wolno robić to, na co tylko ma ochotę. I tutaj przejść winniśmy do drugiego członu sformułowania „nienasycony władzą”. Tylko poprzez obraz sposobu sprawowania władzy oraz jego celu dopełnić możemy analizy głównego bohatera, gdyż to właśnie władza konstytuuje go jako człowieka. Na niej zasadza się jego całościowe istnienie, to ona, zespolona z nim w jeden organizm, nadaje Wahazarowej egzystencji sens. Nie sposób rozpatrywać go jako człowieka bez odniesienia właśnie do władzy.

²³ E. Łubieniewska, *Uwikłani w moc... (O „Gyubalu Wahazarze” Witkacego)*, „Ruch Literacki” 1997, nr 7, s. 677.

²⁴ W. Mackiewicz, *Nietzscheizm i marksizm w literaturze i filozofii okresu Młodej Polski*, Książka i Wiedza, Warszawa 1989, s. 58–59.

Po pierwsze skupmy się na przejawach władzy i sposobie jej sprawowania. W świecie *Gyubala Wahazara* władza jest niepodzielna, sprawuje ją jeden człowiek, dopóki cała potęga skupia się w jego ręku, dopóty bycie panem na „sześciowymiarowych” włościach jest w ogóle możliwe. Wahazar jest w pełni świadom tego wymogu:

WAHAZAR

[...] Jestem sam jak Bóg. Sam wszystkim rządę i za wszystko odpowiadam, i to tylko przed sobą samym. Mogę się skazać na śmierć, jak mi przyjdzie ochota – jeśli uznam definitywnie, że się myślę. Nie mam ministrów – w tym jest moja wielkość. Jestem jeden, samotny duch – jak para w maszynie, jak elektryczna energia w baterii [GW I, 216–217].

Nasz satrapa zdaje się znać doskonale, zwerbalizowane przez Witkacego w tekście *O zaniku uczuć metafizycznych...*, proroctwo:

Ta potężna jednostka przyszłości będzie miała tylko pozory tej władzy, która dawniej była faktyczną; siła jej będzie się opierać na zupełnie innych podstawach²⁵.

Dlaczegoż więc władca przyszłości, którego ucieleśnieniem jest Wahazar będzie już tylko śmieszną namiastką dawnego pana? Przyczynkiem do tego jest rozdrobnienie władzy, które rozpoczęło się, jak twierdzi Witkacy, w chwili pojawienia się religii. Panujący nie byli w stanie jednocześnie prowadzić wojen i zajmować się porządkiem wewnątrzpaństwowym. Po części ich funkcję przejęli kapłani, jako ci najbardziej wtajemniczeni, najznamienitsi i jak władca – pozostający pod opieką bóstwa i przez nie niejako naznaczeni. Co więcej, w miarę powiększania się terytorium danego państwa, siłą rzeczy władca nie był w stanie ogarnąć zasięgiem swego urzędu całości przynależnej mu ziemi i poddanych. Jedynym ratunkiem w tej sytuacji było sprawowanie władzy poprzez „podwykonawców” – namiestników. Im państwo było większe, tym więcej musiało być osób, z którymi panujący obowiązany był dzielić urząd. Rozdrobnienie doprowadziło w konsekwencji do tego, że władca zatracił swą niepowtarzalność, wyjątkowość, stał się li tylko jednym z wielu. Dotąd ci, w których ręku pozostawało całe społeczeństwo, mogli w imię daru władzy, jaki posiadli, robić z ludem to, co im się żywnie podobało. Nic nie mogło być dla tytana ograniczeniem, działał on bowiem w imię wyższej Prawdy, był jednostką naznaczoną, najpotężniejszą, najsilniejszą z silnych. Władca skupiał w sobie moc pozwalającą mu na obcowanie z Tajemnicą Istnienia i to usprawiedliwiała każdy jego występki. Świat był wówczas poukładany, ludzie także mogli doświadczać uczuć metafizycznych, które z biegiem lat i stopniowym rozpraszaniem się siły wszechwładcy zaczęły stawać się niedostępne. W miarę owego rozpadu mocy przynależnej panującym jednostki tracą tożsamość, zagwarantowaną właśnie poprzez prze-

²⁵ S.I. Witkiewicz, *Nowe formy...*, s. 154.

żywanie metafizyczne. Ludzie stają się szarą masą, miazgą, którą Wahazar nazywa „niczym, absolutnie niczym”²⁶.

W przytoczonym tu opisie rozpadu władzy szukać należy wyjaśnienia sposobu działania Gyubala. Tak naprawdę nie wiemy, skąd się wziął ów tyran ani jak zdobył tron, wywnioskować za to możemy, jaki jest jego cel. Wahazar stara się niejako odtworzyć dawny sposób sprawowania władzy, uważa się za spadkobiercę wielkich, charyzmatycznych wodzów, którzy silną ręką trzymali swój lud. Bohater omawianego tu dramatu stara się postępować w podobny sposób, o czym świadczy wielość przytoczonych wyżej sytuacji manifestowania potęgi. Daniel Gerould w swojej analizie interesującego nas dramatu pisze, że „jak wszyscy tyrani Witkacego, Gyubal Wahazar jest słaby i podatny na naciski”²⁷, konsekwencja tejże słabości jest zaś taka, że:

[...] nadludzki dyktator musi nieustannie walczyć o potwierdzenie swojej wyższości nad niższymi osobowościami, które wyrastają w jego cieniu i uparcie kultywują własne dziwactwa²⁸.

Sposób podkreślania i uwypuklania władzy jest w przypadku tego bohatera bardzo wyjątkowy. Wahazar zachowuje się niczym szaleniec, którym przecież niepodobna nie być, gdy zmierza się ku Tajemnicy Istnienia. Szaleństwo despoty przejawia się w jego furiackim zachowaniu, które w mgnieniu oka przeistacza się w falę łagodności, by znów zaatakować ze wzmożoną siłą. Ponadto z ust bezustannie toczy mu się piana, zachowuje się agresywnie, swoich podwładnych, a także zwykłych petentów łączy przy każdej okazji, jest nieprzewidywalny. Ma też świadomość, że poprzez takie relacje z otoczeniem jest przez nie postrzegany jako nieokrzesany, gruboskórny cham. Z drugiej zaś strony taki sposób samokreacji ma jeszcze jedno źródło, jest nim próba realizacji modelu dawnego władcy i przeświadczenie, że podążając tą drogą, można osiągnąć sukces:

WAHAZAR

[...] a ja będę niszczył, w imię najpiękniejszych skarbów, w imię tych cudownych kwiatków, które zakwitną w duszach waszych dzieci, kiedy się ockną na pustyni ducha i wyć będą o jedną kroplę tego czegoś, tego niezmiennego, wielkiego, a tak małego, że znaleźć to można w każdym robaczku, w każdej trawce, w każdym kryształku ukrytym w skale... [GW I, 217–218].

A co jest owym sukcesem, do czego nasz bohater zmierza? Gerould stwierdza, że celem Gyubala, superindywidualisty, jest doprowadzenie do „zmrówczenia” społeczeństwa, do stanu, w którym poziom mechanizacji osiągnie swój

²⁶ Por. tamże 151–165.

²⁷ D. Gerould, *Stanisław Ignacy...*, s. 218.

²⁸ Tamże, s. 213.

szczyt. Indywidualizm poprzez działanie skrajne chce znieść jednostkowość, stworzyć kolektyw, w którym nie będzie dla niej miejsca. Założenie takowe zmierza, podług badacza, do „naszprycowania” poddanych ogólną szczęśliwością, bo przecież zniesiona zostanie troska o wyższe wartości. Najistotniejsze staną się potrzeby biologiczne i ich zaspokojenie, a praca będzie środkiem do realizacji owych potrzeb²⁹. Cały ten wywód zdaje się być podparty Witkiewiczowym prorocstwem o zamknięciu egzystencji pomiędzy dwoma biegunami, życiem i pracą, które wzajemnie będą się warunkować³⁰. Po wnikliwej analizie utworu interpretacja Daniela Geroulda wydaje się być pewnym uproszczeniem, które niestety wypacza sens *Gyubala Wahazara*. Owszem, tytułowy bohater dąży do mechanizacji, świetnym na to dowodem jest choćby „dekobietyzacja”. Wszystkie przedstawicielki płci pięknej, a więc zarówno kobiety demoniczne, jak i zwykłe „zjadaczki chleba” mają zostać przemianowane w kobietony bądź w mechaniczne matki. Pierwsza grupa kobiet, bardziej świadomych, obdarzonych inteligencją, tak jak Donna Scabrossa i Donna Lubrica, zostanie „spacyfikowana” poprzez wtłoczenie w role męskie:

WAHAZAR *oddając szklanę Rypmannowi*

[...] nie znoszę zwykłych kobiet w moim najbliższym otoczeniu, a w ogóle dążę do tego, żeby je zmechanizować zupełnie. Rozdzielam kobiety na tak zwane „kobiety prawdziwe” – te mechanizuję bez miłosierdzia, i kobietony, które przetwarzam w mężczyzn przy pomocy odpowiedniego szczepienia pewnych gruczołów. Panie Rypmann! Prawda? [GW I, 223]

Zasadniczym pozostaje jednak pytanie o cel mechanizacji, Rypmann mówi przecież bez ogródek:

RYPMANN

Pani, wierz mi. Ja jeszcze nie rozumiem wszystkiego, ale wiem dość wiele. Jego Jedynność to jest współczesny Ramzes II. On chce odmechanizować ludzkość, pozostawiając jej wszystkie zdobycze społecznego rozwoju [GW II, 232].

Choćby na podstawie tej wypowiedzi rodzą się wątpliwości, co do zaproponowanego przez Geroulda, odczytania. Właściwie wątpliwości budzi nie tyle samo odczytanie, co jego niepełność i powierzchowność. Po wstępnej analizie rzeczywiście można wywnioskować, że bohater dramatu zmierza do jeszcze silniejszego schematyzowania świata, ale zatrzymanie się na dłużej przy powyższej opinii Rypmanna skutecznie weryfikuje uprzednio postawioną tezę. Ponadto Wahazar wypowiada tezę znamionną, której w tym miejscu niepodobna nie przytoczyć:

²⁹ Por. tamże, s. 208–209.

³⁰ Por. S.I. Witkiewicz, *Nowe formy...*, s. 158.

WAHAZAR

[...] Wiodę was do szczęśliwości takiej, o jakiej nawet nie potrafilibyście marzyć teraz. Ja jeden wiem. Każdy będzie w swoim pudełku z watą, jak bezcenny klejnot – samotny, jeden jedyny w nadludzkim dostojeństwie swojej najwyższej istoty: tak jak ja teraz jestem [...] [GW I, s. 217].

Obok tych słów nie wolno nam przejść obojętnie, nie robi tego także Ewa Łubieniewska, która dopatruje się tutaj „planu indywidualizacji ludzkości na wielką skalę”³¹. W tekście istnieje przynajmniej jeszcze jedna wypowiedź Wahazara o podobnym wydźwięku, którą dla pełności obrazu winniśmy zacytować:

WAHAZAR

[...] Chcę całej ludzkości przywrócić to, co utraciła, i za tę cenę dąży do tego, aby stać się – jeśli się już nie stała – zupełnie czymś takim jak ul, mrowisko, stado szarańczy, gniazdo os czy coś podobnego [GW I, 219].

Czyż potrzeba więcej argumentów? Czy rzeczywiście jest tak, że próba przywrócenia stanu sprzed tendencji do „zmrówczenia” jest równoznaczna z jej aprobatą? Z powyższej wypowiedzi wnioskujemy, iż absolutnie nie. Oczywiście jest bowiem, że Gyubal chce zmiany, nie zgadza się na zastaną rzeczywistość i jej zapędy. Przekształcenie stanu rzeczy jest dla niego priorytetem, a jak ma je osiągnąć, gdy zgodzi się na społeczeństwo ula? Jedno wyklucza drugie.

Zastanówmy się jeszcze nad sposobem wcielania planu w życie. Wahazar, jak już sobie wyjaśniliśmy, zmierza do zindywidualizowania struktury społecznej, jej „odmrówczenia”, „zdemechanizowania”, a chce tego dokonać, paradoksalnie, właśnie poprzez krańcowe zmechanizowanie. Władca walczy niejako z systemem przy wykorzystaniu jego własnej broni. W sektorze spraw kobiecych, o czym była już mowa, chce wprowadzić dwugatunkowość – kobiety i tzw. „mechaniczne matki”, tak jedne, jak i drugie zostaną sztucznie wykreowane za pomocą Rypmannowskich eksperymentów medycznych. W kwestii jednostek najsłabszych, np. starszych kobiet, tytan pozostaje nieprzejednany, bez mrugnienia okiem skazuje je na śmierć przez rozstrzelanie. Ponadto dąży do wyeliminowania artystów, jako tych, którzy sieją ferment, o tym świadczy wyrok śmierci wydany na poetę Fletrycego oraz reakcja Gyubala na wykonanie tegoż rozkazu:

WAHAZAR *wycierając nadmiar piany z kaftana*

[...] (*Za sceną słychać salwę karabinową*) O – już o jednego literata mniej. Zaraz lżej się robi w powietrzu. Sam nie lubię pisać i nie znoszę grafomanów. Sobacze plemię, psiakrew! [GW I, 219]

³¹ E. Łubieniewska, *Uwikłani w moc...*, s. 684.

A oto, jaki los czeka buntowników, bo i takich w królestwie „sześciowymiarowego kontinuum” nie brakuje:

RYPMANN

Zbuntowali się wszyscy oficerowie 145 pułku piechoty. Wszyscy uwięzieni.

WAHAZAR

Bon! Powiesić wszystkich, a jednego, tego małego porucznika z siódmej kompanii, zostawić na zarybek dla mnie: o dziesiątej w nocy przyprowadzić go do sali tortur [GW II, 234].

Na tej podstawie możemy stwierdzić, iż cały plan Wahazara osadzony jest na napastliwości i brutalności, nie ma mowy o jakichkolwiek porywach empatii, przynajmniej takie jest założenie. W zarysowanym tu wzorcu sprawowania władzy, do którego zmierza tytułowy bohater, nie ma miejsca na słabości, natura jednak bierze górę nad tyranem, który zaczyna postępować tak, jak ma to wypisane w metryce – waha się. Praktyka bardzo różni się z teorią, do której rzeczywistość nie przystaje. Plan, mówiąc kolokwialnie – „bierze w łeb”, całe przedsięwzięcie musi zakończyć się fiaskiem, jest z góry skazane na niepowodzenie. Jakie są przesłanki takowego stwierdzenia? Jest ich kilka, po pierwsze mechanizacja zaszła za daleko, a ponadto napędzana jest ogromną, rosnącą niczym kula śniegowa w miarę toczenia, siłą. Nie sposób jej zatrzymać, bo chcąc nie chcąc, „bohater «dramatu nieeuklidesowego» podejmuje właśnie próbę odwrócenia owej nieodwracalności historycznej”³². Nie ma więc znaczenia, co i jak się wydarzy, historia jest nieubłagana, a prawa nią rządzące, nawet tak wszechwładnemu wodzowi, za jakiego uważa się Wahazar, stawiają czynny opór. Żadną siłą nie da się ich przełamać, gdyż pozostają niejako poza zasięgiem wpływów, żyją własnym życiem, które toczy się ponad życiem „wszechświatowym”.

Przyczyna druga, bodaj jeszcze bardziej znamienita, leży właśnie w charakteryzowanej już naturze Gyubala:

„Geniusz życia”, niesiony mocą wyznaczonej misji, dopóty więc sieje na scenie postrach, póki nie jest świadom własnych sprzeczności wewnętrznych (konfliktu „superego” i „id”). Dostrzeżenie go zniweczy idealny obraz „ja”. Zastępował on tożsamość bohatera, niezdolnego w istocie do zintegrowania psychiki, uciekającego przed zawiłościami psychicznymi w narzuconą sobie i innym rolę „tytana”³³.

Ewa Łubieniewska pięknie osadziła psychikę Wahazara na gruncie uporządkowanym przez Freuda, bo faktycznie z naszym bohaterem jest tak, że nie

³² Tamże, s. 684.

³³ Tamże, s. 686.

umie on pogodzić podłoża własnego „ja”, swej natury właśnie z wzorcami, które wskazują drogę i ukierunkowują działanie, nadając mu pożądaną wymiar³⁴.

Kolejną przeszkodą w dotarciu do celu, a może raczej w podążaniu raz obraną drogą do niego, jest mglistość owego celu. Daniel Gerould pisze o niej w ten sposób:

Bohaterowie Witkacego chcą przez samą porywczosć dotrzeć do tajemnicy istnienia i przez gwałt słowny wypowiedzieć głęboki niepokój, który odczuwają, ale którego nie mogą wyrazić³⁵.

Tak właśnie jest z Gyubalem, niby zna cel, z pozoru go sprecyzował, ale na pytanie: po co i dlaczego, nie umie żadnymi słowami odpowiedzieć jasno, nawet się na to nie sili. Bohater nie ukrywa przed poddanymi, że właściwie to nie ma pojęcia, dlaczego winno być tak, a nie inaczej, skąd pomysł odmechanizowania przez zmechanizowanie, i czemu ma on właściwie służyć. Od razu widać, że Wahazarowi brak czegoś, co pomogłoby mu dookreślić podłoża własnego działania i odpowiedzieć na postawione powyżej, niezbędne dla bycia skutecznym, pytania. No bo przecież, by cokolwiek zrobić dobrze, trzeba wiedzieć, po co się to właściwie robi, trzeba mieć jasne wytyczne, inaczej nie ma co się łudzić, że wszystko uda się tak, jak powinno się udać. Niewiedza władcy zostaje obnażona już w akcie pierwszym, podczas wymiany zdań z I Babą:

I BABA

[...] Wasza Jedyności, ale co to jest to to, o to właśnie chodzi. Ja słyszałam już o tym, ale niedobrze rozumiem, chociaż znam dobrze teorię Einsteina.

WAHAZAR *wycierając nadmiar piany z kaftana*

Tego, widzisz, moja stara, ja sam nie wiem. Tu ani mnie, ani tobie sam Einstein nie pomoże. Mógłbym wiedzieć to, ale nie chcę. Straciłbym siłę działania. (*do wszystkich*) Rozumiecie? Hę? (*Milczenie*) Gdybym dobrze wiedział, o co mi chodzi, gdybym to rozumiał tak, jak ta stara, i zresztą ja także rozumiem Einsteina, nie mógłbym nic dla was zrobić [GW I, 218].

Otwartą pozostaje kwestia, dlaczego Wahazar utraciłby zdolność działania w kontakcie z wiedzą dotyczącą przekształcenia zastanej rzeczywistości. Wielce prawdopodobne, że wówczas otworzyłyby się oczy i okazałoby się, że nie ma już o co walczyć, bo machina poszła za daleko. Takie rozwiązanie sugeruje sam władca, mówiąc:

³⁴ Por. C. Hall, G. Lindzey, *Teorie osobowości*, przeł. J. Kowalczevska, J. Radzicki, PWN, Warszawa 1990, s. 44–45.

³⁵ D. Gerould, *Stanisław Ignacy...*, s. 211.

WAHAZAR *nagle ryczy, tocząc pianę*

[...] Przyplątują się do mnie zwykłe kanalie i bezczeszczą mi moje czyny! Myśli nikt mi nie splugawi, bo ich nie formuję! Tę mam wyższość nad wszystkimi, że tworzę rzeczywistość, a nie nędzne majaki [...] [GW II, 245–246].

Bohater uznaje, że w działaniu leży jego siła, gdyby tylko zaczął swój plan przemyśliwać, a co za tym idzie – rozdrabniać go, rozkładać na czynniki pierwsze, wtedy właśnie pojawiłyby się wątpliwości i chyba także wtedy, jak można z powyższego fragmentu wywnioskować, trzeba by było podzielić się władzą. Właśnie w chwili uświadomienia dotarłoby do tyrana, że nie może być sam, że nie może być „Jedynością”, bo w realiach, w których funkcjonuje, nie ma już na to szans. Co więcej myśl, a więc i rozważanie działania, przyczyniłaby się do dostrzeżenia faktu, iż w pojedynkę, z racji ogromu zadań, jakie Wahazar sobie narzucił, nie da się zrobić nic. Pierwsza i druga konsekwencja myśli multiplikuje się wzajemnie, koło się zamyka, gdyż:

- a) aby dokonać tego, co Gyubal sobie założył, niezbędne jest skupienie władzy w jednym ręku, konieczna jest jej niepodzielność,
- b) skupienie władzy w jednym ręku nie jest możliwe z racji wieloaspektowości celu.

Z powyższego wynika, że oba wykluczające się założenia są niezbędne przy realizacji zamierzeń Gyubala Wahazara. Nie ma najmniejszej szansy na kompromis. Dążenia panującego w „sześciowymiarowym kontinuum” nigdy nie uzyskają statusu „rzeczywistości faktycznej”.

Wiemy już, że bohaterowi się nie uda, wiemy też, dlaczego nie może, nie ma wręcz prawa się udać. Z całą pewnością wniosek ten zasadniczo zmienia kondycję władcy. Nie możemy już mówić o wszechpotężnym Wahazarze I, teraz wolno nam odczytywać tę postać już tylko przez pryzmat kukły, marionetki, która sterowana jest przez zewnętrzne siły. Gyubal przypomina nieco bohaterów antycznych dramatów, tak jak nad Edypem czy Antygona, tak i nad nim ciąży fatum. Działanie jego jest o tyle wolne, o ile owa wolność wpisuje się w granice „siły wyższej”. Możliwe, że Wahazar ma tego świadomość i dlatego stara się ze wspomnianej wolności jak najszerzej korzystać, stąd nieprzemyślane decyzje, brutalność i szaleństwo, które są jakby poza. Władca zdaje się gdzieś między wierszami mówić, „wcielam się w szaleńca, bywam brutalny, bo to mi wolno, bo na tyle mogę sobie pozwolić”. Niestety okazuje się, że tylko na tyle. Wróćmy jeszcze do „teatryku”, w jakim kukła Gyubala odgrywa rolę pierwszoplanową. Gerould powiada, że:

Magia i nauka wspólnie tworzą z Wahazara supermarionetkę kierowaną przez innych, poszturchiwaną, kopiowaną i w końcu usuniętą³⁶.

Pod stwierdzeniem, że to nauka oraz magia są przyczyną marionetkowości głównego bohatera, kryje się osoba Ojca Ungnentego. Nie wiemy, co wydarzyło się pomiędzy aktem drugim i trzecim, wiemy natomiast, jak zmienia się Wahazar. Bezsprzecznie motorem owej zmiany stał się były nauczyciel władcy, a więc Ungnenty. On jest bezpośrednią przyczyną zguby panującego, to właśnie z tymże zakonnikiem tytan postanawia dzielić, skupioną dotąd w jednym ręku, władzę. Droga głównego bohatera rozpoczyna w momencie sprzymierzenia z Ojcem Ungnenty ostatni etap, zmierzający ku zniszczeniu głoszonej do tej pory idei, a w konsekwencji – do śmierci. Świadectwem, iż nie są to jedynie puste słowa, niech będzie moment wprowadzenia na scenę Świntusi w akcie drugim:

[...] Z lewej strony wchodzi Jabuchna Musiołek, prowadząc za rękę Świntusię, która trzyma olbrzymią lalkę, przedstawiającą Gyubala Wahazara w karykaturze, w kostiumie tym samym co w akcie I [GW II, 230].

Nie trzeba chyba dodawać, że kilka stron później do akcji wkroczy postać Ungnentego. Okoliczności pojawienia się na scenie młodej Macabrescu są niejako preludium i zapowiedzią tego, jaki kres czeka skazanego już przecież przez los, Wahazara. Podsumowując, tak naprawdę wiemy o Gyubalu niewiele, znamy go jedynie przez pryzmat stanowiska, jakie pełni oraz poprzez dążenia, które pragnie zrealizować. Trudno jest nam powiedzieć o nim samym coś więcej ponad to, iż sprawia wrażenie człowieka, który bezustannie sam siebie trzyma w ryzach własnej teorii dziejowej. Tak tę „przypadłość” opisuje Gerould:

Wahazar wymyka się definicji i pozostaje nieodgadniony tak dla siebie, jaki i dla reszty świata. Brak stałych cech czyni Witkacy zasadniczą podstawą charakterystyki Gyubala i jego świata³⁷.

W obliczu tego, co do tej pory ustaliliśmy, trudno się z Gerouldem w pełni zgodzić, bo przecież owszem, my o bohaterze nie wiemy zbyt wiele, ale on, z racji obrony „siebie przed samym sobą”, musi znać własne wnętrze bardzo dobrze. Gdyby nie to, Wahazar nie znalazłby się w miejscu, w którym go poznajemy, nigdy nie doszedłby do władzy, bo nie siliłby się na samodyscyplinę, nie wiedziałby o takiej konieczności.

Gyubal Wahazar to typowy bohater tragiczny, który jakkolwiek by nie postąpił, zawsze przegra, nie jest w stanie odnaleźć właściwego rozwiązania, bo jego po prostu nie ma. Przed taką wiedzą nasz władca próbuje się bronić aż do chwili, gdy na jego drodze staje Ojciec Ungnenty. Mimo obrony przed wyarty-

³⁶ Tamże, s. 220–221.

³⁷ Tamże, s. 210.

kułowaniem, owa wiedza przez cały czas „siedzi” mu pod skórą. Wahazar nieustannie odczuwa na swym karku oddech, siedzącego mu na plecach przeznaczenia, i prawdopodobnie dlatego wywiesza białą flagę. Ukorzenie, a następnie przejście na wiarę Ungnentego za takową kapitulację należy uznać. Od teraz bohater stacza się po równi pochyłej, ma świadomość, że postąpił niewłaściwie, wie też, że nie da się już tego odwrócić:

WAHAZAR

Panie Rypmann, zbląziłem się. To jest moja pierwsza prawdziwa pomyłka w życiu.

Kobiety, milcząc, zajmują się O. Ungnentym. Świntusia przechodzi na lewo, bierze lalkę – Wahazara, siada na fotelu i buja lalkę jak dziecko. Przyjemniaczek nie drgnął przez cały czas na fotelu w głębi.

RYPMANN

Nic dziwnego, Wasza Jedyność; zatrucie ptomainami wskutek przepracowania.

WAHAZAR

Panie Rypmann, powiedz pan im, żeby mnie puścili. Jestem słaby jak dziecko [GW II, 241–242].

Wkrótce potem, Gyubal gubi tożsamość:

WAHAZAR *głośno*

Powiem ci w tajemnicy, moje dziecko, że ja wiedziałem to także. Tylko na co ja się właściwie nawróciłem? Zupełnie zapomniałem, kim byłem, a dobrze nie wiem, kim jestem [GW III, 265].

Gwoli wyjaśnienia – Wahazar nie sprzymierza się z Ungnentym z czystego kaprysu, robi to dlatego, ponieważ niejako zostaje zmuszony. Nie zapominajmy o eksperymencie z wtrąceniem do lochu całego najbliższego otoczenia władcy. Wynik okazuje się przejść najśmielsze oczekiwania „moderatora”. Tak naprawdę nikt poza Świntusią i – paradoksalnie – Ungnentym nie pozostaje po stronie Gyubala, gdy ten udaje (o czym przecież nie wiedzą więźniowie), iż został pozbawiony tronu. W tej chwili następuje „przewartościowanie wartości”. Osamotnienie zmusza do rewizji własnych poglądów, a w konsekwencji do kapitulacji.

Na scharakteryzowanym wyżej przykładzie doskonale widać, jakie konsekwencje wywołuje dziejowa prognoza Witkacego, która „staje się ciałem”. *Gyubal Wahazar* to studium przypadku władcy nowego typu, którego zapleczem staje się społeczeństwo, ono okazuje się być punktem dojścia i, o dziwo, także wyjścia. Masowość w miarę jej ugruntowywania na przestrzeni dziejów podporządkowuje sobie całą przestrzeń życiową. Próby rehabilitacji władzy rozumianej na sposób tradycyjny nie mają, jak się okazuje, żadnej szansy. Nie da się powstrzymać tego, co nieuchronne, bowiem tym, co konstytuuje dzisiejszą jednostkę, jest bycie częścią masy. Nie ma już mowy o sile indywiduum, coś ta-

kiego przestało już istnieć. Jednostka została pożarta przez zbiorowość, która wchłonęła ją bez reszty. Silni dzisiaj to li tylko strzępy tego, co pozostało po przetrwaniu dawnych władców przez nieustannie rosnącego, społecznego molocha. Takim właśnie strzępem, reliktem przeszłości, którego nawet chytrność i przebiegłość działania nie uchroniły przed zagładą, jest Witkacowy Gyubal Wahazar. A dalej będzie już tylko trudniej, raz jeszcze przytoczmy ostatnią wypowiedź dramatu:

SCABROSSA *poddając się Kwibuździe*

Ach! Ach! Ach! A jednak ostatni urok życia prysł wraz ze śmiercią Wahazara.....

[GW IV, 281].

Paulina Piasecka

GYUBAL WAHAZAR – WITKACY’S IDEAL EXEMPLUM OF HISTORIOSOPHY

Summary

The article presents the elements of Stanisław Ignacy Witkiewicz’s historiosophy included in the drama titled *Gyubal Wahazar*. The author shows that Witkacy’s diagnoses not only preserve their relevance, but aptly describe the problems of contemporary postmodern society as well.